

822

101 88

P R O T O K O Ł

Warszawa, dnia 14.VI.1946 r. Sędzia Antoni Knoll, działając na mocy zasadzie Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. (Dz.U.R.P. Nr.51, poz.293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, przesłuchał w trybie art.255 w związku z art.107,115 - Kodeksu Postępowania Karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:

Nazywam się Znatowicz Krystyna c. Stefana i Zofii, ur.13.6.1913 r. w Będzinie, rz.-kat., z zawodu dr.filozofii, Marszałkowska 4, nie karana.

Powstanie warszawskie zastało mnie na nieście. Usiłowałam dostać się do domu mojego na ul. Marszałkowską Nr.4, jednak ze wskutek działań byłam zmuszona zatrzymać się przy ul. Marszałkowskiej 33. 5-go sierpnia o godz.10 rano na podwórzu domu tego zjawili się wlasowcy i kazali wszystkim opuścić mieszkania. Jednocześnie rozpoczęto podpalać domy na Marszałkowskiej po stronie nieparzystej. Po wyjściu z domu wszyscy zatrzymaliśmy się przed domem, a w krótko potem popędzono nas w kierunku ulicy Litewskiej. W pierwszej chwili kobiety, mężczyźni i dzieci szły razem, lecz gdyśmy dochodzili do ul. Litewskiej zaczęto nas segregować. Mężczyźni zostali na Marszałkowskiej, a kobiety z dziećmi skierowano na Litewską. Gdy obejrzałam się idąc Litewską widziałam jeszcze stojących mężczyzn. Nie widziałam żeby mężczyźni leżeli na ziemi. Na Litewskiej był pierwszy druższy postój, w czasie którego odebrali nam wlasowcy zegarki i biżuterię. Również zabrano psy prowadzone przez wiele osób na smyczy. Po dokonaniu tego skierowano nas w Al. Szucha w stronę Al. Ujazdowskich. Szliśmy po stronie "G.I.S.Z'u". Gdyśmy stały na wprost gmachu Gestapo od strony ul. Litewskiej doprowadzało grupy mężczyzn, których skierowano na podwórku gmachu Gestapo. Jak słyszałam od stojących koło mnie kobiet-byli to mężczyźni z ulicy Marszałkowskiej. Koło godz.4-ej nadjechało 7 czołgów - wtedy część kobiet wsadzono na te czołgi, przy czym użyto do tego tylko 4 z ogólnej liczby 7 czołgów. Poza tym część kobiet ustawiono szóstkami pomiędzy czołgami. Każdy z takich oddziałków stojący między czołgami miał około czterech szóstek.

Część Własowców przebrała się w płaszcze i chustki kobiece i zamieszali się z kobietami. Czołgi wraz z oddziałami kobiecymi odjechały w kierunku Alei Ujazdowskich i Koszykowej. Kobiety na czołgi i do oddziałów międzyczołgowych wybierali oficerowie niemieccy z trupimi czaszkami na czapkach. Pilnowali nas własowcy. O godz. 6-ej wrócił pierwszy z tych oddziałów na Al. Szucha. Czy wróciły pozostałe oddziały nie wiem, gdyż w tej godzinie właśnie wprowadzono nas na teren gestapo. Nie mogę ustalić czy która z kobiet z ochrony czołgów, zginęła. W Gestapo zaprowadzono nas na drugie podwórze, a w oknach parterowych stały karabiny maszynowe i siedzieli oficerowie niemieccy, którzy nas obserwowali. Takżeśmy spędzili noc. O godz. 2-3 w nocy przybyła duża partia niemieckich z ulicy Przyjaciół i jej okolicy. Grupa ta miała ze sobą rzeczy. Ilość osób znajdujących się na tym podwórku liczyła około 1200 osób. O godz. 9-ej rano jakiś gestapowiec z trupią czaszką na czapce, mówiący biegle po polsku kazał nam iść do domu, dosłownie powiedział, żebyśmy szły do naszych bandytów i powiedziały by zaprzestali tej "głupiej" strzelaniny. Rzeczywiście po wyprowadzeniu nas na róg Litewskiej i Marszałkowskiej, skierowano nas w stronę Placu Zbawiciela, przy czym nikt nas już nie eskortował. W kierunku Pl. Unii Lubelskiej udawać się nie było wolno. Na ogół Niemcy do czasu odejścia od Placu Zbawiciela nie strzelali do nas. Jednakże oddano kilka strzałów do osób, które usiłowały przejść z chodnika po stronie parzystej, po którym kazało nam iść na drugą stronę ulicy. Na podwórku pierwszym w Gestapo zwracała uwagę nagromadzona ilość koksu oraz popalonych papierów, wśród których widziałam między innymi kenkarty żydowskie i formularze. Ten właśnie koks, łącznie z paniką jaka wśród nas panowała, wywołał w nas wrażenie, że Niemcy nas zamordują i spalą. Co do kwestii, że się miały ruszta zapchać, to o tym zaczęto mówić już po ukazaniu się notatki w prasie o znalezieniu się popiołów w GIZ'ie, przy czym mówiono o tym w ten sposób, że miałyśmy szczęście, że nas nie spalono, bo się ruszta zapchały. Nic nie wiem o żadnej instytucji, która by miała dowody, że się ruszta w GIZ'ie zepsuły. Jeżeli coś na ten temat mówiłam to tylko na podstawie artykułu w prasie. Dodaję, że gdyśmy weszli na Pl. Zbawiciela leżały dwa trupy mężczyzny i kobiety z rozkrzyżowanymi rękami. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Razem ze mną na Al. Szucha były nast. osoby: Skrzypiciel Tadeusz i Skrzypiciel Anna, ich córka Wanda Odolska, Odolski Jan, Halina Siwek, Henryk Siwek je. mąż, Zięckowska, Ancowa, jej córka i Sienkiewicz, pracownik apteki. Apteka Anca mieściła

się teraz na Marszałkowskiej, koło Litewskiej. Odczytano. Na tym czynność zakończono.

Świadek /-/ K. Znatowicz

Sędzia /-/ A. Knoll

pisząca protokół
/-/ nieczytelne

Za zgodność: